Gran Torino
podsumowanie dyskusji | IKFON
12-25 października 2020

Spotkanie i dyskusję nad kolejnym filmem rozpocząłem niewielką prowokacją. We wprowadzeniu zagadnąłem o rasistowskich żartach głównego bohatera, aby „stanąć w prawdzie” z wizerunkiem Polaków w USA. Oczywiście prowokacja się nie udała, bo członkowie forum w mig odczytali moje intencje. Porozmawialiśmy sobie za to o polskich motywach i bohaterach w kinie co też było ciekawe.

Pani Maria N. napisała, że została sprowokowana do - jak to określiła - „dumania” nad naszymi narodowymi fobiami przeniesionymi na inny grunt, akcentując mocno, że: „Mr Walt Kowalski jest odbiciem - choć amerykańskim - typowych polskich ksenofobii i pogardy dla inności, jakichś „asfaltów” i „żółtków”. Lata pobytu w amerykańskiej demokracji nie miały wpływu na „stabilny i moralny” kościec ex Polaka.” Pani Maria docenia pomysł dramaturgiczny ze zmianą o 180 stopni poglądów bohatera, ale uważa, że „Kowalski po przemianie, jaka się w nim dokonuje nie jest już tak autentyczny, może dlatego, że wszystko dzieje się zbyt szybko, a może dlatego też, że w ramach przekory trudno zaakceptować nieco totalną dydaktykę nawrócenia na poprawność polityczną.” Raziło ją również nagromadzenie wulgaryzmów.

Pan Andrzej przyznał, że rozumie Walta Kowalskiego, choć generalnie jest „przeciwnikiem rasizmu”. Uważał, że Walt z Polaka ma właściwie tylko nazwisko i jest na wskroś amerykański.

Pani Krystyna, pozostająca pod ogromnym wrażeniem filmu, stwierdziła, iż od początku darzyłam go sympatią. Bo jak pisze pani Aneta to przede wszystkim opowieść o przyjaźni, bardzo ciekawa, skłaniająca do przemyśleń i refleksji. Zaskoczenia wątkami rasistowskimi nie krył pan Witold G., który za atut filmu uznał wątek psychologiczny; zarówno psychologii osobowości - zachowań ludzkich, jak również z punktu widzenia psychologii społecznej. Z kolei Pan Andrzej Ł. docenił przemianę bohatera i napisał, że „możemy być dumni z postawy bohatera w którym płynie jakaś cząstka polskiej krwi.”

Pani Hanna, również pozostająca pod dużym wrażeniem filmu, ceni go przede wszystkim za warstwę psychologiczną i wątki obyczajowe. Scena, która poruszyła ją najbardziej to ta, w której Walt, trzymając w ręku wyniki swoich badań, telefonuje do syna. Wydaje się to próbą pojednania a może pożegnania, ale syn nie ma dla niego czasu.

Wiesław T. podzielił się celną uwagą na temat finałowej sceny, którą z jednej strony odebrał, podobnie jak pozostali forumowicze, jako akt poświęcenia dla przyjaciela. Ja sam uznałem to za formą odkupienia, zadośćuczynienia za grzechy młodości. Pan Wiesław zaś uznał również, że była to forma „autoeutanazji”, śmierci na własnych warunkach. Przez cały film otrzymujemy sygnały o nieuleczalnej chorobie Waltera, o planach jego dzieci, które chcą umieścić ojca w domu opieki. Sprowokowanie strzelaniny przez gang, ucina wszelkie dywagacje.

Pan Mariusz Kowalski, nie tylko z racji nazwiska, bardzo polubił głównego bohatera i grającego go Clinta Eastwooda, którego „nie da się nie lubić, szanować za prostotę przekazu i dobitność wyrazu.” Widać, że to kolejny znawca i chyba fan amerykańskiego aktora i reżysera.

Miłośniczką Clinta Eastwooda jest również Pani Edyta pisząc, że ma na półce z napisem „ulubione” dwa tytuły jego filmów: „Żółtodziób” i „Muły siostry Sary”, na którą teraz dostawi „Gran Torino”, bo takiego Eastwooda lubi najbardziej. Zupełnie inaczej niż Pan Witold ceni w filmie wątek relacji z ks. Janovichem.

Pani Danuta Sz. Też jest fanką Clinta, ale w „wersji lirycznej” ale pamięta też jego wcielenia „sensacyjno-westernowe” i cieszyła się, że udało mu się w „Gran Torino” połączyć wszystkie dotychczasowe „twarze” Eastwooda. Zwraca również uwagę na muzykę. „Ona uwiodła mnie już wiele lat temu, a to przeniosło się na sympatię do całego filmu” - pisze Pani Danuta. Podobnie jak Pana Zbigniewa. Pewie ucieszyłby się z tych opinii sam reżyser, bo jak się okazuje, rodzina Eastwoodów maczała przy muzyce palce. Głównym, rozdającym dźwięki był Jamie Cullum, wówczas trzydziestoletni, brytyjski piosenkarz i pianista jazzowo-popowy. Jednak pomagał mu sam Clint i jego syn – Kyle, który również jest jazzmanem.

Większość forumowiczów uznała tę propozycję IKFON za ciekawą i godną polecania, zarówno jako opowieść filmowa, jak i inspirację do dyskusji na temat rasizmów, jego źródeł, form i możliwości walki lub prób przełamania postaw rasistowskich. Ciekawie potoczyła się też dyskusja o „Kowalskich” czy w ogóle Polakach lub bohaterach o polskich korzeniach w amerykańskich filmach. Dla mnie zaś ciekawe były niektóre interpretacje forumowiczów dotyczące motywacji, jakimi kierował się bohater na różnych etapach tej opowieści.

Pozdrawiam

Radek Łabarzewski